

Do beskidzkich hodowców trafiły owczarki podhalańskie

Data publikacji: 17.07.2003 0:00



brak zdjęcia

Na razie wyglądają jak słodkie przytulanki. Jednak już za kilka miesięcy będą przed nimi drżały watahy wilków. W środę beskidzcy hodowcy owiec dostali owczarki podhalańskie.

Tak odpowiedzialne zadanie czeka cztery malutkie owczarki podhalańskie. W Beskidy przywiozło je Stowarzyszenie dla Natury "Wilk". To kolejny etap prowadzonego przez nie programu ochrony wilków w Beskidach.

Zdarzało się bowiem, że drapieżniki napadały na pasące się stada owiec czy cielaków i zagryzały zwierzęta. - To powodowało największe konflikty z hodowcami i zarazem zagrożenie dla wilków. Jeżeli wyeliminujemy takie wypadki, zmieni się również postrzeganie wilków - przekonuje Sabina Nowak, szefowa SdN "Wilk".

Program zaczął się w zeszłym roku. Hodowcy zaczęli otrzymywać tzw. fladry - czyli sznury z czerwonymi wstążkami, których wilki panicznie się boją. Fladrami ogradza się na noc zagrody z owcami, dzięki czemu są bezpieczne. To nie wszystko - wiosną zeszłego roku przyjechał pierwszy transport owczarków podhalańskich, które trafiły do najbardziej zagrożonych hodowców.

Wczoraj wieczorem z hodowli w Kościelisku obok Zakopanego przyjechała druga partia. To dwie suczki i dwa pieski. Wyglądają jak słodkie, puszyste przytulanki. - Mają osiem tygodni i właśnie przestały pić mleko matki. To najlepszy okres, żeby trafiły do owiec - mówi Robert Mysłajek z SdN "Wilk".

Psiaki rozwieziono do hodowców. Dwa trafiły do Ciśca. Andrzej Drózdź i Stanisław Łajczak hodują tutaj krowy i cielęta. Zwierzęta wypasają na zboczach Małej Baraniej, gdzie żyje wataha pięciu wilków. - Dwa lata temu wilki zagryzły mi trzy sztuki. Siedziałem i pilnowałem, ale to był moment. Myślę, że z nim będzie bezpiecznie - opowiada Drózdź, trzymając na rękach Hardego - jednego ze szczeniaków.

- Jaki on słodki - zachwyciły się jego córki.

- Żeby tylko zdał egzamin - mówił Łajczak, przytulając Ostrą, jedną z suczek.

- Aż szkoda ich oddawać. Ale nie można ich zagłaskać - śmiała się Nowak.

Pozostałe szczeniaki trafiły do Korbielowa i Godziszki. Mysłajek mówi, że pieski swoją rolę zaczną pełnić za kilka miesięcy. Teraz będą się przyzwyczajać do zwierząt, które mają chronić.

- U hodowców, którzy dostali od nas psy w zeszłym roku, straty zmalały do zera - mówi Nowak.

Jeden szczeniak kosztował 500 zł. Ich zakup sfinansowała niemiecka fundacja Euronatur.